

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 120.— miesięcznie, z dwukrotną dostawą 150 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 150 Za granicą M 200
Cena pojedynczego numeru popołudniowego we Lwowie
1 na prowincji.
5 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia miejscowe (lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 8 Mk., „Nadestanie” i „Nekrologi” 25 Mk., na 1-szej kolumnie 80 Mk., kronika 50 Mk., po kronice i komunikaty 35 Mk. Drobne ogłoszenia 3 Mk.
Ogłoszenia zamiejscowe (poza lwowskie) za 1 wiersz (nonpareil) 12 Mk., Nadestanie i nekrologi 35 Mk., na 1-szej kolumnie 100 Mk., przedkronika 70 Mk., po kronice i komunikaty 50 Mk. Drobne ogłoszenia za słowo 5 Mk.
Paski na kolumnach tekstowych po cenie „Nadestaniego”.
Ogłoszenia: w porannym wydaniu o 50% droższe.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego”.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Pomysły neutralizacji

Górnego Śląska.

Sprawa Górnego Śląska stoi o tyle źle, że rząd angielski zajął stanowisko zasadniczo wobec Polski wrogie i forsuje pomysł zneutralizowania zagłębia przemysłowego, stoi zaś o tyle dobrze, że rząd francuski oficjalnie przyłączył się w tej kwestji do polskiego punktu widzenia.

Anglia oświadczając się za utwórzaniem z przemysłowej części Śląska osobnego państewka, zarządzanego przez międzynarodową komisję z 5 członków, wśród których także nasze Państwo miałoby mieć swego reprezentanta, pozostała wierna swej zasadniczej polityce pomniejszania i okrawywania Polski. W ciągu dwu lat istnienia Rzeczypospolitej skutki tej polityki odczuwaliśmy w sposób bardzo bolesny. Nie kto inny, jak Anglia, zakorkowała nam przystęp do morza wolnym miastem Gdańskiem, któremu rządziłi zdecydowany i wprost nietakowny w tych swoich sympatiach germanofilskich generał Haking. Jakiegoś innego Hakinga chciała nam Anglia narzucić w Małopolsce wschodniej co się jej na szczęście definitywnie nie udało. Teraz usiłuje to samo zrobić z Górnym Śląskiem. Te sztuczne z góry poronione twory, a raczej potworki państwowe, mają służyć państwu brytańskiemu do poddania wschodu Europy swym wpływom. Są to macki imperjalistycznego polipa, który dąży do objęcia całego kontynentu europejskiego w swój handlarski uścisk. Wydaje się, że im trudniej przychodzi Anglii utrzymać nienszczupłą władzę w obrębie swego dawnego wszechświatowego imperjum, im ostrzejszą formę przybierają liczne jej kryzysy wewnętrzne: indyjski, egipski, irlandzki, im cięższe przesilenia społeczne wybuchają w samym ośrodku starego królestwa, jak coraz groźniejsza klęska bezrobocia i strajków węglowych, — tem zazdrośniej strzeże to państwo swej hegemonji w Europie, uzyskanej dzięki zwycięstwu koalicji w wielkiej wojnie.

Ze zneutralizowany Górny Śląsk byłby nową arcyważną placówką angielskiego imperjalizmu, to nie ulega wątpliwości. Rozumiemy więc dobrze dla czego angielscy mężowie stanu z taką skwapliwością podjęli rolę pp. Keynesa i Sidneya Osborna, że pomysł górnośląski pod panowaniem polskim musiałby uleść zagładzie, co przyniosłoby nieobliczalne szkody ogólnoświatowej produkcji ekonomicznej. Ze jednak neutralizacja Górnego Śląska jest pomysłem nie tylko nielegalnym, ale wprost niemoralnym, to także jest pewne.

Nielegalna jest ta koncepcja, gdyż pozostaje w rażącej sprzeczności z traktatem wersalskim, będącym fundamentem porządku prawnego w powojennej Europie. Traktat wersalski przewiduje w sposób jasny, niedopuszczający innej interpretacji, jedynie możliwość przyznania Górnego Śląska Polsce albo Niemcom, względnie podziału tego kraju między Polskę i Niemcy. Tertium non datur. Neutralizacja mogłaby więc nastąpić tylko w drodze zmiany traktatu wersalskiego, do czego nie wystarczy wola nawet tak potężnej Anglii, jeśli jej nie poprze jednomyślna zgoda wszystkich państw, które traktat podpisały, a więc i Polski.

Koncepcja ta jest jednak także niemoralna gdyż wyraża się w niej etycznie wprost monstrualne usiłowanie pogwałcenia bezstronności sędziów dla zapewnienia im korzyści materialnej.

Pomysł neutralizacji Górnego Śląska z tego względu był dla Polski szczególnie niebezpieczny, że zachodziła obawa iż politycy francuscy, przy braku należytej ostrożności politycznej, mogliby dać się złapać w tę pułapkę. Bo przecież najżywoźniejszy interes państwowy francuski wymaga tylko tego, aby Górny Śląsk dostał się koniecznie Polsce, zwłaszcza gdyby się jednak zdawało, że interes ten nie wymaga, aby Górny Śląsk dostał się koniecznie Polsce, zwłaszcza, jeśli Francuz stanął na czele międzynarodowego zaciągu owego zneutralizowanego kraiku.

Szczęściem, francuska moc politycznego przewidywania okazała się bystrzejsza, niż przebiegłość angielskiej dyplomacji. Politycy francuscy zrozumieli, że muszą wystąpić jaknajenergiczniej przeciw projektowi neutralizacji Górnego Śląska nie tylko jako sojusznicy Polski, ale także jako obroń-

RED - STAR - LINE

**Bezpośrednia pocztowa Żegluga Parowa
Gdańsk-New-York = Antwerpia-New-York
ANTWERPIA - KANADA**

Nasz okręt „Samland” odpływa w dniu 26 kwietnia r. b. z Antwerpii wprost do QUEBECK (Kanada). — Karta okrętowa 3 ciei klasy z WARSZAWY do QUEBECKU ze wszelkimi kosztami wynosi 120 dolarów. — Wszyscy pasażerowie muszą pozatem ponosić koszt przejazdu koleją do miejsca przeznaczenia.

Każdy pasażer powinien przedstawić oprócz opłaconej szyskarty, 250 dolarów gotówką 125 dolarów za każdego członka rodziny, a 50 dolarów za każde dziecko od 5 do 18 lat.

Następujące nasze okręty odchodzą z Antwerpii do New-Yorku.

„Lapland”	dnia 21 kwietnia	„Lapland”	dn. 25 maja	„Lapland”	dnia 30 czerwca
„Kroonland”	„ 28 „	„Kroonland”	„ 2 czerwca	„Kroonland”	„ 7 lipca
„Zeeland”	„ 5 maja	„Zeeland”	„ 9 „	„Zeeland”	„ 14 „
„Finland”	„ 19 „	„Finland”	„ 23 „	„Finland”	„ 28 „

Wszelkich informacji udziela nasz główny reprezentant na Polskę:

M. G. FREUDBERG, Warszawa, Marszałkowska 137.

oraz w jego filjach na Wołyniu. Przedstawiciel

1538

Abram Neuman RÓWNO — Poczty zaułek —
KOWEL — Łucka 17.

UPART i Ska LUBLIN, Zamojska 35.

ZYGMUNT HOFFMANN w Toruniu.

Odezwa wileńskiego bloku narodowego.

Wilno. (EE) Wileński blok narodowy wysłał do Hymansa, Witosa i Sapiehy odezwę, w której stwierdza co następuje:

Ugrupowanie stronnictw ziemi wileńskiej w zjednoczonym bloku narodowym reprezentuje dążenia całej niemal ludności polskiej. Zjednoczony blok narodowy oświadcza, że 1) ludność Wileńszczyzny wszelkie zakusy lub próby oddania ziemi wileńskiej lub jakkolwiek inną formę podporządkowania jej Litwie kowieńskiej odpierać będzie wszelkimi sposobami, do

walki orężnej włącznie; 2) Ludność ziemi wileńskiej protestuje przeciw wprowadzaniu prowizorycznych stosunków z Litwą kowieńską, żądając niezwłocznego włączenia do Polski Litwy wileńskiej, oraz tych obszarów litewskich, w których przeważa żywioł polski. Dopiero potem nastąpić może ustalenie stosunku Litwy kowieńskiej do Polski; 3) Ludność ziemi wileńskiej protestuje stanowczo przeciw propozycjom aprowizowania jej przez Litwę Kowieńską.

cy francuskiej racji stanu. Zrozumieć, że zneutralizowany Śląsk Górny byłby tworem sztucznym, nie mającym warunków życia i że wskutek tego musiałby prędzej czy później przypaść Niemcom, których narazie pozornie tylko pozbawiłoby się posiadania tej ziemi.

Ostatnie enuncjacje w senacie francuskim mowy Alberta, byłego premiera Ribota, a zwłaszcza obecnego prezesa gabinetu, Brianda, są dla Polski w jej walce o posiadanie Górnego Śląska atutami pierwszorzędnej wagi. Oświadczenia te są wprost oficjalnym zobowiązaniem Francji, że w sprawie Górnego Śląska mocarstwo to będzie bronić zapatrywania polskiego, że zatem będzie domagał się przyłączenia do Polski co najmniej całego tego zwartego obszaru wschodnich powiatów, w którym większość gmin oświadczyła się przy plebiscycie za przynależnością do Polski, a nadto tych części ziemi górnośląskiej, które ze względów geograficznych i gospodarczych od tego niewątpliwie polskiego obszaru odłączone być nie mogą.

Oświadczenia te zostały niewątpliwie z umysłu wywołane, aby stłumić w zarodku wszelkie sztuczne, a stronnicze, pomysły rozwiązania problemu górnośląskiego i aby sparaliżować odrazu intrygi międzynarodowej finansjery, kapitalistów niemieckich, angielskich włoskich, a nawet francuskich, którzy zaczęli osznuwać się rozmaitych chytrych a nieczystych machinacji znierzących — w myśl komendy p. Hugona Stinnesa — do przydzielenia Górnego Śląska Niemcom i zaprzędania im w dalszą niewolę tego wspaniałego ludu, który okazał się dziś tak samo polskim jakim był przed ośmiu wiekami.

Z mowy Brianda wynikają w szczególności dwie rzeczy, mające charakter niesłychanie doniosłych precedensów dla decyzji koalicji. Zapowiedziała ona

najpierw, że Francja nie odstąpi ani na jot, od postanowienia traktatu wersalskiego, który jako jedyne rozwiązanie sprawy przewiduje podział Górnego Śląska pomiędzy Polskę a Niemcy i każe tym ostatnim z góry rzec się wszelkich praw suwerennych co do tych części kraju, które na podstawie wyników plebiscytu przypadną Polsce. Powtóre mowa ta nie pozostawia żadnych złudzeń co do tego, że Francja pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na łączenie sprawy odškodowań wojennych ze sprawą przynależności Górnego Śląska.

„W odpowiedzi — oświadczył Briand — danej tym z pośród naszych przyjaciół, którzy mówili, że jeżeli Górny Śląsk nie przypadnie Niemcom to zapłata, jaką uzyskamy, będzie mniejsza, — wskazałem na artykuł traktatu, który gwarantuje Niemcom przez 15 lat swobodne korzystanie z produkcji na Górnym Śląsku. Wobec tego zdolność płatnicza Niemiec pozostaje nienaruszona.”

To było dość jasne i chyba wystarczające, aby z jednej strony zniechęcić Dra Simonsa do wszelkich dalszych nactw w sprawie odszkodowań z drugiej zaś rozwiać złudzenia Lloyd George’a, iż uda mu się w sprawie Górnego Śląska przeformować koncepcję, niezgodną z traktatem wersalskim.

Po enuncjacjach w senacie francuskim, Anglia z projektem neutralizacji prawdopodobnie wcale już nie wystąpi; za to tem silniej popierać będzie może swą drugą alternatywę, pomysł klina niemieckiego, wrzynającego się głęboko w terytorium przemysłowe. I eż i w tej kampanji będziemy mieć zapewnioną bezwzględna pomoc Francji, która pierwszą próbę ognia w charakterze sojuszniczki Polski przeżyła wspierając, zacieśniając jeszcze bardziej węzły przyjaźni, nie tylko politycznej, ale i uczuciowej, pomiędzy oboma narodami.

Przegląd polityczny.

GDĄSK I GÓRNY ŚLĄSK.

Pod takim nagłówkiem ukazał się w ostatnim numerze „Danziger Zeitung” artykuł, omawiający korzyści i szkody gospodarcze, jakie wynikną dla Gdańska na wypadek przyznania Górnego Śląska Polsce. Wedle wywodów tego artykułu „Gdańsk czeka nareszcie na podjęcie stosunków handlowych między Polską a Niemcami w szerszym, niż dotychczas, rozmiarze”, zapominając o tem, że wszelkie ograniczenia w tym kierunku zawinione są jedynie przez bojkot gospodarczy Polski ze strony Niemiec. Ważniejsze są jednak rozważania na temat ścisłych, przewidywanych przez autora, korzyści i strat dla Gdańska, zależnie od sposobu rozstrzygnięcia sprawy śląskiej. Otóż nawet ze stanowiska „Danziger Zeitung” sądząc, w wypadku przyznania Polsce Śląska, „przedewszystkiem potężny handel Górny Śląska, w szczególności zaopatrzenie Śląska przez Szwecję rudami żelaznymi poidzie bezpośrednią drogą przez Gdańsk... „Przy odpowiednio korzystnych taryfach kolejowych na Górnym Śląsku będzie dla wszystkich rzeczą wskazaną posługiwać się drogą przez Gdańsk do Bałtyku i Finlandji”.

W zakończeniu tych bardzo streszczonych wywodów oświadcza ostrożnie „Danziger Zeitung”: „Jeśli rozpatrzmy całokształt „wzrostu”, cośmy dotąd powiedzieli, musimy przyjść do wniosku, że o ile Śląsk przypadnie Polsce, Gdańsk odniesie z tego prawdopodobnie korzyści, o których jednak nie stanowczego nie da się powiedzieć”. Nawet takie skromne oświadczenie niemieckich kół Gdańska wykazuje każdemu nieuprzedzonemu czytelnikowi najlepiej, jak szkodliwa była cała antypolska heca, podjęta przez hakatystów gdańskich z okazji plebiscytu. Obszerne omówienie tego artykułu podamy w numerze następnym.

NIEMCZOŚĆ AMERYKI.

Stefan Lauzanne, który bawi obecnie w Ameryce, w nadesłanej stamtąd do Paryża korespondencji podkreśla silnie zaintrygowany przez się fakt niewiary Ameryki w stosunku do Europy.

„Wszyscy tutaj sądzą, że Europa żywi wobec Ameryki dwa pragnienia: wciągnąć ją do swych sprzeczek i rzucić na nią swe długi”.

Ta niemówność została w wielkiej mierze spowodowana nadejściem się wybaczyć błędami taktycznymi w polityce i tem co się bezkrytycznie mówi w Europie. Dyplomacja angielska popełnia wielki błąd podnosząc kwestię międzynarodowych długów w Ameryce. Parlament i opinia francuska uczyniłyby bardzo źle, gdyby poszły za przykładem Anglii”.

Jeden z deputowanych w francuskim Senacie przypomniał jakiś czas temu o wielkim długu zaciągniętym przez St. Zjednoczone w czasie Wojny o Niepodległość u rządu francuskiego. Wywołało to ze strony francuskiej żywe zainteresowanie i nadzieję, że St. Zjedn., aby dług ten wyrównać, skreśli to, co Francja jest im obecnie winna. Podniosły się bowiem we Francji prawie że oficjalnie głosy, że St. Zj. dług swego nie wyrównały. W odpowiedzi na to, rząd waszyngtoński nadesłał do rządu francuskiego pismo — także prawie oficjalne — że dług ten dawno jest zapłacony na co rząd St. Zj. posiada pokwitowaną. Cała ta sprawa miała trochę dziwny charakter, jeżeli się zważy, że nie chodziło tu o dwa prywatnych dłużników lecz o dwie potężne republiki.

Lauzanne nawiązując do tego, pisze:

„Ameryka oddała nam całą sumę wielomilionową, którą pożyczaliśmy jej, z wyjątkiem jednego miliona, który ówczesny francuski minister spraw zagr. de Vergennes oficjalnie przesłał jako dar. Przyzwyczajenie nie pozwala nam żądać zwrotu tego miliona”.

Viviani w publicznej mowie będzie się starał naprawić tę wielką niezręczność, która w opinii Amerykanów wyrządziła nam wiele złego. Nawet farmerzy z Far West rozprawiają o tem z zżiwieniem”.

Bnau Cerniak pisząc o konieczności wytworzenia tak z jednej jak i z drugiej strony gruntu na który mogłyby ugruntuować się głębokie, obopólne zrozumienie i zaufanie pod wpływem znanego mu nastroju niemówności, jaką ogół amerykański żywi dla Europy. Lauzanne twierdzi, że jest to najbardziej charakterystyczny rys, jaki zdołał on w Ameryce uchwycić.

VIVIANI W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Viviani po przyjeździe swoim do Waszyngtonu, złożył wizytę Hardingowi, który — jak donoszą pisma francuskie — przyjął go ogromnie serdecznie. Następnie Viviani widział się z senatorem Lodge i innymi osobistościami politycznymi i rządowego świata St. Zjedn. Omawiano kwestję odszkodowań Niem.

Osoby stojące blisko Vivianiego zapewniają, że nie wspominał on o jakiegokolwiek pomocy materialnej, prosił jedynie o silniejsze poparcie moralne dla Francji ze strony St. Zjedn. w obecnej sytuacji międzynarodowej.

Viviani stara się usilnie zaprzeczyć wszelkim pogłoskom, jakoby Francja żądała od St. Zjedn. skreślenia długów wojennych. Zapewnia on, że Francja wszelkie swoje finansowe zobowiązania wypelni.

REWJA KONCERTOWA W BAGATELI (Rejtana 3)

w dwóch częściach z udziałem: **WANDYCZOWEJ, BUKOJEMSKIEJ, Ordonówny, Noskowskiej, OCHRYMOWICZA, MIRSKIEGO, Górnickiego, Chrzastowskiego**
REPERTUAR NOWY. — PIEŚNI. — TAŃCE. — KUPLETY. — MONODY.
 Początek punktualnie o godzinie 8:15. — 1553n — Bilety wcześniej do nabycia u Seyfartha ul. Akademicka 6.

Dotknął on również poruszonej przez jednego z francuskich deputowanych sprawy długu amerykańskiego z czasów walk St. Zjedn. o niepodległość i zaznaczył, że stanowisko owego senatora zupełnie nie odpowiadało oficjalnemu punktowi widzenia rządu francuskiego.

Dzienniki amerykańskie podkreślają fakt, że Viviani nie uczynił żadnej konkretnej propozycji co do tego, w jakiej formie St. Zjedn. mają moralnie wesprzeć Francję. Rzekł on tylko, że Francja bez moralnej pomocy ze strony Ameryki i Aliantów nie będzie mogła spełnić wszystkich ciężkich obowiązków, jakie na niej spoczywają.

Nawet wszelkie narady, które toczą się między Vivianim, a przedstawicielami rządu waszyngtońskiego, nie są podawane do wiadomości publicznej. Zaledwie tu i tam można znaleźć poza ogólnikowymi zapewnieniami o sympatji amerykańsko-francuskiej jakąś konkretną wiadomość. Jedną z takich przynosi „Echo de Paris” za pośrednictwem swego korespondenta z Waszyngtonu. Oto Viviani oświadczył sen. Lodge, że Francja zupełnie nie ma zamiaru wtrącać

się do zagranicznej polityki St. Zjedn. Lecz rząd francuski przyjąłby z uczuciem wielkiej troski wiadomość o zawarciu odrębnego traktatu pokojowego między St. Zjedn. a Niemcami. Gdyby naprzykład przeszedł projekt senatora Kuosca, opowiadający się za nawiązaniem przez St. Zjedn. przedwojennych stosunków z Niemcami, to rząd St. Zjedn. bezwzględnie odwołałby swoje wojska z nad Renem. Dodałoby to odwagi Niemcom i umocniło ich odmowne stanowisko w sprawie odszkodowań.

Misia Vivianiego jak donoszą ostatnie wiadomości, może już pochwalić się konkretnym rezultatem. Oto Departament Stanu w Waszyngtonie oświadczył oficjalnie amerykańskim dziennikarzom że:

„Rząd St. Zjedn. jest zdania, iż Niemcy muszą uznać, że moralnie są odpowiedzialne za wojnę i że materialnie muszą naprawić krzywdy przez się uczynione i to w ostatecznych granicach swych możliwości. Wszelka nadzieja żywiona przez Niemcy, iż St. Zjedn. dopomoga im do omińnięcia wypełnienia zobowiązań moralnych i materialnych, musi być uważana za bezpodstawną i wprost śmieszną”.

Podział Śląska nieunikniony.

Bytom. (EE) Radio. Niemcy tutejsi krytykują notę rządu berlińskiego w sprawie Górnego Śląska, przekonani, że nie wywrze ona żadnego skutku, bo podział Śląska jest nieunikniony.

Paryż. (EE) Radio. Mowa Brianda została całkowicie aprobowana przez prasę, parlament i społeczeństwo francuskie. Autorytet rządu podniósł się znacznie wskutek zajęcia przezeń stanowczej postawy wobec rządu niemieckiego.

ORLANDO.

Najmniej popularnym między „Wielkiej Czwórki” był premier włoski Orlando. Tak się złożyły fakty, że odegrał on najmniejszą, najbardziej bierną rolę w konferencji paryskiej. Stało się to nie tyle z powodu jego osobistych mniejszych wartości, ile raczej z powodów natury ogólnej.

Lansing tak o nim pisze:

„Signor Orlando posiada fizjonomię i sposób bycia z ludźmi taki, że ktokolwiek zetknął się z nim, musi go zachować w miłej pamięci. Mały, tegi, o siwym bujnym zarostcie, nie jest on charakterystycznym typem Włocha. Na pierwszy rzut oka można poznać po jego miłym uśmiechu, że posiada nawskróś łagodne usposobienie, a do sprzeczki nie jest pochopny”.

„Umysłowość Orlando — pisze dalej Lansing — różniła się w wielu punktach od umysłowości innych członków Rady Rozwiązał się ona na polu prawniczym. Stąd wypływała jasność sądu Orlando i przejrzystość określeń, które są przymiotami umysłu nawykłego do ścisłości formuł prawniczych”.

Lansing twierdzi, że poznanie zalet intelektualnych włoskiego męża stanu było ogromnie utrudnione przez to, że ani nie władał, ani nie rozumiał języka angielskiego, w którym ze względu na Wilsona i Lloyd George’a najczęściej toczyły się narady. Orlando miał u boku swego genialnego wprost tłumacza, prof. Mantoux, który z zachowaniem nie tylko dokładnej treści, ale i wszelkich właściwości stylistycznych mówcy, umiał mowę, — nawet długą i bardzo fachową, — przetłumaczyć już to z języka francuskiego na angielski, już to odwrotnie. Rodziwu godnym był fakt że Mantoux zaledwie tu i tam przysłuchując się mowie, czynił jakąś poprawkę. Powtarzał ją z pamięci, z dokładnością stenogramu i w jaknajwierniejszym przekładzie.

Oprócz pomocy prof. Mantoux, Orlando miał we włoskim ministrze spr. zagr. Sonnino poważną podporę. Sonnino mówił po angielsku, jak rodowity angiolik. Był przytem wytrwałym dyplomata starej szkoły i świetnie umiał posługiwać się jej metodami. Jeżeli narady schodziły na mgliste terytorializmu, z łatwością nadawał im inny tok i zawsze starał się o otrzymanie materialnych korzyści dla swego kraju.

Orlando był przede wszystkim mężem stanu. Jego zmysł polityczny nie był tak wyrobionym, żeby włoski premier mógł stać się decydującą osobistością w polityce. Nikt jednak w Radzie Czterech nie umiał tak jak on jasno argumentować i wychwytywać najistotniejszych momentów w dyskusji.

Orlando jakgdyby naprzód analizował dane rozumowanie czy dany fakt zasadniczy, rozmyślał jego poszczególne człony w odpowiednich kombinacjach mózgu i posługiwał się tą pracą przygotowawczą w swych mowach, uzasadniając swoje stanowisko z jaknajścisłą logiką. Logika ta, była również wpływem prawniczej tresury umysłowości Orlando.

Podczas gwałtownych dysput, jeżeli — jak to się często zdarzało — przerwał Clemenceau jakąś złośliwą uwagą tok mowy Orlando, to wtedy wychodził na jaw jego południowy temperament. Oczy jego zaczęły błyszczeć, głos nabrzmiewał uczuciem. Później szybka gestykulacja, podkreślała znaczenie słów. Lecz nawet pod wpływem oburzenia czy

gniewu nigdy nie tracił on logicznego wątku swej tezy. A stary Tygrys, który — jestem tego pewien — jedynie dlatego był czasami okrutny, aby sprawić sobie przyjemność zbicia z tropu przeciwnika, zataczał się cały w swym fotelu, przyniósłszy oczy, bez ruchu śledził wrażenie swych słów i miał nadzieję, że może tym razem udało mu się zwyciężyć mówcę. Co do włoskiego premiera, nadzieja ta była zawsze bezowocna”.

Orlando szczerze lubił dobry dowcip, anegdotkę, ilustrującą jakąś sławną osobistość i był jednym z tych, którzy po skończonych naradach towarzysili całe towarzystwo. Lecz nigdy nie pozwalał on sobie na wycieczki tego rodzaju podczas narad. Był on tego zdania, iż takie przeplatanie rzeczy poważnych lekkimi nie zgadza się z ważnością spraw, na które rymy toczyły się obrady.

Orlando przybył do Paryża z zamiarem otrzymania koncesji terytorjalnych na rzecz Włoch. Początkowo żądał on wcielenia Fiumy do Włoch jedynie w tym celu, aby móc później układać się, a raczej targować z Jugo-Sławią, która głośno protestowała przeciw zbyt wielkim ustępstwom terytorjalnym, czynionym na rzecz Włoch traktatem londyńskim.

Pomiędzy Wilsonem a Orlandem wywiązała się cicha walka. Wilson na żądania włoskie zgodził się nie chciał Wierząc w swój autorytet u narodu włoskiego wydał on do niego oświadczenie. Było to uczynione niejako poza plecami rządu włoskiego. Ludność włoska przyjęła wilsonowskie oświadczenie kłótniami i złościami. Stała się cała na stronie Orlando. Było to pierwszym objawem przygasania idealistycznej gwiazdy Wilsona. Orlando i Sonnino dotknęli tą polazdową walką, erusili Paryż, z zamiarem niewrażania doń więcej. Jednakże po namyśle wrócili. Doszli do przekonania, że ich nieobecność podczas obrad, może fatalnie zaciężać na losach Włoch.

Wrócili, lecz już bez zaufania do towarzyszy pracy. Jeden z bliskich przyjaciół Orlando, i wybitny dyplomata włoski, tak wtedy powiedział: „Wiemy teraz, że od samego początku mieliśmy do czynienia z ludźmi nawskróś fałszywymi. Roznieśli oni fałszywe nadzieje. Nie powiedzieli nam prawdy. Zaufaliśmy im, a teraz dokąd to nas zawiodło? Na drugi raz będziemy ostrożniejsi”.

Po tem nastąpił upadek ministerjum Orlando. Przyjął on swój upadek z całym, godnym wyrobionego męża stanu spokojem. W tych ciężkich dniach był tym samym uprzejmym, wesołym człowiekiem, co i na początku obrad.

Lansing dość ostro krytykuje postępowanie reprezentantów Ameryki, Anglii i Francji wobec Włoch. Zgóry było tak postanowionem, że skoro Alianci wygrają wojnę to Włochy otrzymają znaczne ustępstwa terytorjalne. Pod tym warunkiem Włochy przystąpiły do wojny. Na konferencji paryskiej Włosi otwarcie żądali spełnienia obietnic, a inni ukrywali swoje nacjonalistyczne cele pod sztandarami pokoju światowego, dobra ludzkości itd.

„Prawda jest, że w Paryżu było zbyt wiele cnót na ustach a zbyt mało w sercach”... kończy Lansing ostrą z swych charakterystyk.

PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI.

TRAKTAT RYSKI.

Perspektywy i retrospekcje.

Perspektywy rosyjskie.

III.

Od czasu, gdy powyższy pogląd na rozwój stosunków wewnętrznych Rosji naszkicowany został, minęło z górą dwa lata. Sytuacja zewnętrzna Rosji uległa zasadniczej zmianie. Rząd sowiecki zawarł pokój ze wszystkimi państwami powstałymi na gruzach Rosji cesarskiej i podpisał umowę z Anglią. Nietylko desanty alianckie z Murmanna i Odesy zostały cofnięte, ale i zgnieciono kontrrewolucyjne na wschodzie, zachodzie i południu i nie zachodzi już obawa interwencji zbrojnej potępiionej przez większą część emigracji rosyjskiej. Akcja pro-sowiecka wpływowch kół żydowskich całego świata odniosła sukces zupełny. Jedynie los części wschodniej Syberii obsadzonej przez Japończyków nie został dotąd wyjaśniony.

Po zgnieceniu armii zachodniej Kołczaka, przyczem dywizja polska dostała się do niewoli, a wojska czeskie odegrały mniej honorową ale dość konsekwentną rolę w swej polityce zdrady, dotąd niedostatecznie wyświetlonej, nastąpiło zgniecenie Denikina. Rząd sowiecki zdołał się zdobyć na niesłychany wysiłek przeciwko Polsce. Z 20.000 parowozów, posiadanych przez Rosję w roku 1914 i zredukowanych przez wypadki wojenne do liczby niespełna 2.000 z końcem 1919 roku, drogą forsownych choć barbarzyńskich reperatury polegających na tem, że brano części z jednych aby uzupełnić inne mniej uszkodzone, zdołano na wiosnę 1920 roku podnieść liczbę parowozów do 3.600 i uruchomiono dwumilionową armię wyposażoną lupami zdobytymi na Kołczaku i Denikinie. Armia ta zgłosiła ciekawy kordon wojsk naszych, wyciągnięty od Dźwiny aż do granicy rumuńskiej. Osiągnięto to jednak kosztem tak wielkich ofiar, że armia południowa w sile 700.000 ludzi do pierwszego sierpnia straciła 40% swego stanu, w znacznym stopniu wskutek dezercji i niesłychanych wysiłków spowodowanych szybkim marszem. Świadomość tego stanu obudziła wśród dowództwa bolszewickiego liczenie się z możliwością katastrofy, która też się rozpoczęła w dwa tygodnie później. Straciwszy w walkach nad Wisłą i na Litwie resztę tej armii, która tak bardzo bytował Polski zagrożenie była wstanie, bolszewicy zdecydowali się na zawarcie pokoju i wyzyskali niedobitków nietylko na utrzymanie władzy w kraju, ale na zgniecenie Wrangla i zajęcie Gruzji a później na stłumienie powstania w Kronsztadzie, otrzymawszy od Anglii sukno, po cenie 11 szylingów za jard, na zimowe zaopatrzenie, najbardziej na brak odzieży cierpiącej armii. (Czytaliśmy o dwu i pół milionach jardów na płaszcze).

Mimo bardzo zdecydowanej pomocy, okazanej sowieciom przez Czechy i Gdańsk, skutecznie blokujących Polskę w najkrytyczniejszej dla niej chwili, co prawdopodobnie wszyscy u nas dobrze pamiętają, będą, mimo późnej odniesionych sukcesów nad Wranglem i w Gruzji, Rosja Sowiecka wyszła z walki z Polską bardzo osłabiona. Stwierdza to nietylko bunt kronsztadcki ale też i wielki kryzys opałowy, zmuszający do zaniechania ruchu na znacznej części linii kolejowych w ciągu minionej zimy. I jakkolwiek nie można twierdzić, by sprawa wznowienia wojny z Polską stała się psychiczną niemożliwością, jednakże nie ulega wątpliwości, że procesy rozkładowe państwa i społeczeństwa posunęły się w ciągu ostatniego roku bardzo znacznie naprzód.

Problem asymilacji narodowej.

Sprawa Jomawiana, jest za zbyt ważną bym jej tutaj nie poruszył nieco szerzej i nie wskazał na właściwe stanowisko, jakie w tej mierze naród polski powinien zająć. Jak wiadomo w Polsce panują trzy poglądy na sprawę żydowską. Pierwszy pogląd, wyznawany przez żydów w Polsce, stoi na stanowisku odrębności narodu żydowskiego i zmierza do budowy państwa w państwie; drugi, t. zw. asymilatorski, który państwem idealnym jest utworzenie specjalnego typu „Żyda Polaka”; trzeci — nazwałbym go rozsądnym — zmierza do tego, by element żydowski, jako obcy, z Polski w możliwie największej ilości odpłynął, skutkiem czego kwestia żydowska z formy zaognionej przejdzie w formę bardziej łagodną.

Podzielając pogląd ostatni, t. zn. pragnąc dla dobra narodu polskiego i żydowskiego przyszłego „exodusu” żydów z ziem polskich, daleki od tendencji „okradania dusz” narodu żydowskiego na rzecz polskiego, chciałbym możliwie najobiektywniej odpowiedzieć na pytanie, czy wogóle można mówić o masowej asymilacji żydów w Polsce. Mam wrażenie, że w tej sprawie nie tyle Polacy wyznani chrześcijańscy, ile Polacy wyznania mojżeszowego (i na prawdę Polacy, bo tacy są napewno, ale bardzo nieliczni) nie orientują się należycie i nadużywają wyrażenia „asymilacja” w wypadkach, w których należy użyć innego wyrazu.

Wobec tego, co powiedział powyżej, można mówić o asymilacji poszczególnych jednostek, po-

Bolszewicki regime zniszczył stosunkowo nie tak liczną i na potrzeby olbrzymiego kraju nie wystarczającą warstwę kulturalną t. zw. inteligencję. Warstwę tę nie zastąpił żydzi, mimo swej bezspornie wielkiej umiętności w obchodzeniu się z niekulturalnym tłumem, dającym się tak łatwo podszczuwać przeciwko „burżuiom”. Obecnie wobec tego, że dawna inteligencja wymiera ciągle, a nowy dorost jest bardzo wątpliwej wartości, szybkie pogarszanie ogólnego stanu pod tym tak ważnym względem nie ulega najmniejszej wątpliwości. Braków tych nie jest oczywiście w stanie wyrównać import Niemców. W obecnym stanie dezorganizacji pojemność Rosji jest z natury rzeczy bardzo mała. Na tle ogólnej niedziurzeba było tworzyć fantastycznie uprzywilejowane stanowiska, a ilość takich placówek nie może być znaczną. Dlatego też uruchomienie Rosji w postaci groźnej dla nas jest więcej niż na lat dwadzieścia rzeczą zupełnie nierealną.

Organizowanie Rosji po zniszczeniu i tak niezbyt silnego kapitału krajowego, i przy stosunkowo wielkiej niedostępności tego kraju, będzie musiało przybrać formę podobną do organizowania krajów, przenikanych europejsko-amerykańskim kapitałem handlowym przy warunkach wytwarzanych faktem istnienia na miejscu mocno niekulturalnego rządu. Będziemy mieli do czynienia ze stosunkami analogicznymi do stosunków panujących w Sudanie za czasów rządów egipskich przed buntem Mahdi'ego. Rząd bolszewicki będzie się starał o możliwie jak najdalej idące uzależnienie obrotów handlowych od siebie, dając przedsiębiorcom obcym mniej lub więcej długotrwałe koncesje. W procesie tym odegrywać będą oczywiście koleje i rzeki spławne pierwszorzędą rolę. Zdobyte tych placówek dla krajowców będzie musiało przedstawiać cel niezmiernie długi i kosztownych wysiłków. Bez wątpienia rząd uzurpatorski będzie w tej akcji widział wielkie niebezpieczeństwo i występować będzie raczej po stronie obcych eksploratorów. Zważywszy ten stan rzeczy tem trudniej wierzyć w szybkie odrodzenie Rosji.

Nie mała przeszkodę w odrodzeniu Rosji stanowić będzie też zasadniczy konflikt gospodarczy między Północą i Południem. Zarysował się on wyraźnie już za czasów Denikina i Wrangla. Tak zwane centrum rosyjskie aby istnieć i odegrywać rolę centrum wielkiego państwa musi być żywione i zaopatrywane w węgiel przez południe. Bez niego Rosja państwem europejskim być nie może. W czasach przedwojennych, wyzyskując swą supremację polityczną Północ posiadając dzielniejszą ludność, odszkodowywała Południe za artykuły spożywcze i surowce częściowo, dając im wytwory swego dość ruchliwego przemysłu konkurujące z wytworami polskimi. Obecnie dość sztuczny przemysł gubernii wielkorosyjskich został nietylko sparaliżowany ale nawet i uległ bardzo znacznemu zniszczeniu. Południe musi dawać nie otrzymując za to żadnych poważnych ekwiwalentów. Konsekwencją tego stanu rzeczy są ciągle bunty topione z całą bezwzględnością we krwi. Utrzymanie takiego stanu à la longue będzie nastroczało poważne trudności, nawet i w tym wypadku, gdy chłopcy wystrzelają całą amunicję pochodzącą z dzikiej demobilizacji cesarskiej, a żaden ze zwichliwych sąsiadów nie będzie się troszczył o jej uzupełnienie, nie biorąc na siebie ciężego importu tego tak pożądanego artykułu handlowego. Trudno przypuszczać, by temu mogło zaradzić uruchomienie przemysłu wielkorosyjskiego. Jako wytwór sztuczny państwa dawnego, liczącego się bardzo z momentami natury gospodarczej, wymaga to zupełnego opanowania bardzo skomplikowanego życia gospodarczego, przechodzącego możliwości sowieciów, jak to stwierdził fakt bardzo bezwzględnie niszczenia tego pięknego przemysłu. Bez wielkich swobód obywatelskich i gospodarczych przemysłu wytworzyć

szczególnych rodzi, o asymilacji masy żydowskiej u nas w Polsce niema mowy. Zdajmy bowiem sobie jeszcze raz dokładnie sprawę z tego, co będzie oznaką zupełnego zasymilowania żyda lub jednostki jakie goś narodu przez drugi naród. Warunkiem nieodzownym tego procesu jest rozłożenie się psychofizycznej indywidualności jednego narodu i wnikięcie w indywidualność drugiego narodu. Jeżeli chodzi o jednostki żydowskie, zupełna asymilacja wymaga odszczepieństwa od mozaizmu i konieczności wejścia w związki małżeńskie z osobą asymilującą na rodzie o wyznaniu, które wyznaje większa część narodu. Z uralizacji tego powstały mieszane, musi w dalszym ciągu tak samo postępywać. Albowiem tylko tą drogą indywidualność psychofizyczna jednostki żydowskiej rozszczepi się na swe składowe, które wskutek tego w ołtarze ogólnym cech psychofizycznych drugiego narodu mogą się nawet w zupełności zataić lub zatracić. Ale w ten sposób zasymilować się mogą tylko jednostki. Liczba ich będzie różna, zależna jak powyżej zaznaczyłem od jakości materiału, t. zn. od struktury psychofizycznej danej jednostki i od warunków, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych w jakich dany naród żyje.

Słysz się jednak bardzo często o Francuzach, Anglikach Niemcach Węgrach a nawet Polakach wyznania mojżeszowego. Otóż w myśl tego co o warunkach zupełnej asymilacji powiedziałem Francuz, Anglik, Niemiec itd. wyznania mojżeszowego nie jest zasymilowany przez naród francuski angielski itd., ale przystosowany do życia z danym narodem.

Asymilacja a przystosowanie — są to pojęcia różne.

nie można, stwierdziły to nasze próby za czasów Stanisława Augusta. Dużo prawdopodobnijszym jest systematyczne przeszczenie południa w imię jedności państwa. Zupełne fiasko idei narodu i państwa ukraińskiego na południu Rosji nie odgrywa bynajmniej tak wielkiej roli w tej sprawie. Istota rzeczy leży tu bezwarunkowo w momentach natury gospodarczej, a te muszą oddziaływać osłabiająco na moskiewski rząd sowiecki. Zbyt wielki liberalizm czy też zbyt wielka lekkomyślność w sprawach koncesyjnych na południu musiałby pozbawić Moskwę Południa. Bez tego zaś zagospodarowanie Południa nie jest możliwe. Bez tego zaś o potęgę Rosji nie może być mowy.

Jakkolwiek armia z sowieckich niewolników złożona, dla Polski zorganizowanej i kulturalnej, wyposażonej w dostateczną sieć kolejową, umożliwiającą szybką mobilizację i przemysł niezależniący od blokady sąsiedzkiej straszną być nie może, organizowanie Rosji nie leży w interesie Polski, tak samo jak puszczanie się na ukraińskie awantury i pokładanie nadziei na tym zupełnie niedojrzałym i na ogół, guz choćby ze względów wyznaniowych, wrogim żywioł, tak czynim na podszepty perfidnych agitatorów.

Polska ma dostęp do Rosji lepszy od kogokolwiek, posiadając w swym ręku najważniejsze linie tranzytowe. Za honor urządzania Rosji w negatywnym znaczeniu bardzo drogo zapłacili już Lotysze. Bez wątpienia dużo drożej musielibyśmy zapłacić my. Mammy dużo więcej do stracenia. A udanie się naszej akcji gospodarczej w tym kierunku, uwięźnionej od budową życia gospodarczego państwa musiałoby doprowadzić do poważnego zagrożenia naszej granicy. Byłoby to tworzenie sobie wroga, gdy wmiśnięcie się nasze w wałki na południu nie uwięźnione asymilacją zupełną tych tak opornych żywiołów musiałoby spowodować wykrwawienie się kraju. W stepach Południa wykrwawiała się już raz Rzeczpospolita i zapłaciła za to anemią XVIII. wieku i katastrofą rozbiorów. Stan obecny, gdy pozostajemy biernymi widzami pozwalając nam na poświęcenie szeregu dziesiątków lat na konsolidację narodową naszych 400.000 klm. kwadratowych i na zorganizowanie kraju i na spotkanie burz, które i tak przyjdą ze wschodu, gdyż przychodziły zawsze, z zupełnie innymi siłami.

Nietylko niespełna dwa miliony ludności prawosławnej, zupełnie pozbawionych warstwy kulturalnej i ludności miejskiej niebezpieczeństwa żadnego dla państwa nie przedstawiają. Musimy się tylko troszczyć o to, aby nieznaczna mniejszość nie wytworzyła jednolitego bloku z trzema milionami Rusinów galicyjskich, posiadających nietylko dość liczną inteligencję naszej państwowości wroga, ale stanowiącą też znaczną odsetkę ludności miast Galicji Wschodniej. Każda z tych dwu grup, nawet przy trzechmilionowej ludności żydowskiej niemniej wrogię, a dużo ruchliwszej i mądrzejszej, podstawie państwa nie zagraża. Uregulowanie tych spraw, wymaga jednak czasu. Czas ten rozwój stosunków rosyjskich ostatniego czterolecia nam zapewnia.

Wobec niesłychanego barbarzyństwa bolszewików w stosunku do ludności, stanowisko takie wydawać się może niehumanitarne. Jest ono jednak dyktowane troską o bezpieczeństwo państwa to prawda. Nie jest ono przecież wywołane myślą odwetu za dwa stulecia krzywd i gwałtów. Bezwzględnie wrogię stanowisko zajmowane przez emigrację rosyjską w stosunku do Polski, emigrację złożoną prawie wyłącznie z ludzi, którzy jako dawna biurokracja rosyjska byli harzem tych haniebnych rządów i nie mają moralnego prawa nie tylko do żadnych uczuć wdzięczności, ale nawet do żadnych szczególnych względów, musi rozgrzeszyć nawet i tych, którzy są zupełnie zmysłu państwowego pozbawieni.

Przystosowanie jako objaw przyrodniczy, ma formy występowania różne, z tych w danym wypadku dwie formy mogą nas bardziej zainteresować: 1) przystosowanie wynikające ze współżycia jednego organizmu z drugim i 2) przystosowanie wynikające z rasyżnictwa jednego organizmu na drugi.

Przystosowanie, polegające na współżyciu jednego organizmu z drugim wykazuje następujące formy.

Współżycie jakiegoś organizmu z innym, może przynieść pożytek obydwu. Jest to forma współżycia wzajemnego. Zasada „do ut des”, jest tu w całej pełni przeprowadzona. Taka symbioza (współżycie) jest w przyrodzie dosyć rzadka. U roślin przykładem tej formy współżycia są porosty. Wśród narodów występuje ona w wyjątkowych wypadkach. Głównym momentem wywołującym tego rodzaju współżycie jest instynkt samozachowawczy obu stron ze sobą żyjących. Naturalne warunki do takiego współżycia mają Polacy i Czesi, Polacy i Rumuni, Polacy i Węgrzy itd. Takie współżycie, z etycznego biorąc punktu widzenia, jest najidealniejsze, a występuje ono tylko wtedy, gdy oba narody mają swą państwowość.

Drugą odmianą współżycia będzie forma następująca. Organizm jeden współżycie z drugim nie celem przysporzenia wzajemnej korzyści ale celem uniknięcia strat lub zgola zagłady. Jeden z organizmów jest mocny drugi słaby. Pierwszy zasobniejszy w środki mógłby z łatwością zapanować w zupełności nad drugim, gdyby ten nie przedsięwziął ze swej strony pewnych sposobów celem zachowania swej indywidualności. Jest to forma współżycia o-

Z poza kulis wiedeńskiego posels'

Wiedeń, w kwietniu.

Głucho o polskiem poselstwie w kraju, rzadko tylko jakieś oderwane wiadomości czy wywiad, udzielony najczęściej „N. Fr. Presse” obiegają łamy prasy polskiej. Pragniemy słów kilka poświęcić sprawom, które budzą wśród tutejszej oazy polskiej niesmak, jeżeli nie oburzenie. Mam na myśli: na wielką skalę prowadzone nadużycia z wydawaniem paszportów. Mówi się o tem głośno i mówi się na pewnych podstawach. Sprawa wydawania paszportów osobom, nieposiadającym poddaństwa polskiego została już stwierdzona dzięki ustawicznym niesnaskom i intrygom wśród niektórych urzędników poselstwa.

Urzędnik biura paszportowego przy poselstwie — niejaki Rokoszewski, zgłosił się pewnego dnia do posła Szaroty z propozycją wydalenia szajki fałszerzy paszportów za cenę 25.000 kor. austr. Poseł zgodził się, poczem w kilka dni później policja aresztowała w pewnej kawiarni Rumana Rosesco, który mienił się szpiegiem międzynarodowym. Cześć nieznana bliżej nazwiska i dwóch żydów galicyjskich Wernerów. Zaraz przy pierwszym przesłuchaniu oświadczył wspomniany Rosesco, że przy wystawianiu fałszywych paszportów brał udział i wspominał również o współpracy Rokoszeńskiego.

Bez względu na wszystkich twierdzą, że w poselstwie dzieją się nadużycia z paszportami na wielką skalę a nawet wymienia się nazwiska dwu urzędników, którzy w tej chwili — jak nam donoszą — mieli być aresztowani. Stwierdzono dalej, że bardzo wiele osób — zwłaszcza ukraińców otrzymuje w poselstwie stale paszporty, za które płaci po 10 do 20 tysięcy marek, aby co pewien czas wyjechać do Galicji na agitację lub w ten sposób pełnić służbę kurierską.

Są i nazwiska. Niejaki Aleksei Denisowicz Wygranow, członek ochrony rosyjskiej z Kijowa, który pozostawał w ścisłych stosunkach z Belą Kuhnem, — otrzymał w sposób bliżej nieznany paszport w poselstwie polskiem a po przybyciu do Wiednia zdobył łatwo wizę na wyjazd do Warszawy... za cenę 15 tysięcy marek. W ten sam sposób przedostał się do Polski niejaki Przygodzki, również członek ochrony rosyjskiej. Za fałszywymi paszportami podróżują stale do Galicji kurjerzy ukraińscy niejaki Fedczak i Kiehist pełniąc rolę łączników między obozem ukraińskim we Wiedniu a Lwowem. Jeden z nich, zdaje się Kiehist urządzać miał nawet poufne zebranie w lokalu „Prošwity” w Lucku.

Faktów takich dzięki nieumienności niektórych urzędników poselstwa możnaby podać więcej. — nie przynoszą one bynajmniej chwały poselstwu polskiemu przy Rennwegu.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc kwiecień!

Ceny prenumeraty i pojedynczego nu-

mbru w nagłówku.

Prenumeratorów zamiejscowych upraszamy o łaskawe naklekanie na odcinku przekazu adresu z opaski „Słowa Polskiego”.

chronnego Stosunek między dwoma współzawijającymi organizmami jest zupełnie w tym wypadku inny, niż w pierwszym. Tu — obrazowo się wyrażając, jeden organizm jest w pozycji atakującej, drugi w pozycji obronnej. Tu jest przeprowadzona zasada: „do ut vivam”. Organizm współzawijający ze silnym organizmem na tej zasadzie, przybiera pewnego rodzaju formę „mimicry” (naśladownictwo ochronne) i tylko w ten sposób usypia niejako czujność organizmu silnego.

W stosunku żydów do państw europejskich forma współzawijania ochronnego jest w zasadzie regułą. Żyd-Francuz, Żyd-Anglik, Żyd-Niemiec, itd., głoszący patriotyzm francuski, angielski, niemiecki itd. — są żywymi w swej istotnej treści (o wyjątkach zapominać nie należy), a w codziennym życiu zakresem swych potrzeb i aspiracji tak przystosowanymi do czynnika rządzącego, że prawie we wszystkich wypadkach można ułdzić iluzję, że nastąpiła zupełna ich asymilacja. Zdaniem mojem, jest to tylko naśladownictwo ochronne występujące w masie żydowskiej zupełnie bezwiednie, naśladownictwo, zabezpieczające ją przed wchłonięciem przez organizm silniejszy. Jest rzeczą znamionną, że forma współzawijania ochronnego żydów zachodzi tylko do państw a nie do narodów, nadto im państwo jest mocniejsze, potężniejsze, tem też większe jest „mimicry” elementów żydowskich. Przykłady wskażą na prawdziwość tego sądu. Przed wojną żydzi węgierscy byli więcej Węgrami, niż w Austrii — Austrijczykami. Ta różnica w naśladownictwie ochronnem była wynikiem tego, że Węgry w stosunku do Austrii były państwem silniejszym i jednolitszym.

(C. d. n.)

PO RAZ OSTATNI WYŚWIETLAJĄ W „Marysieniec” i „Koperniku” 9-go i 10-go (sob i niedziela) oryginalny dramat w 5 aktach p. t.: **NARODZINY GOLEMA**

Główne role w tym epokowym dramacie powierzono największej sławy artystom, wśród których na plan pierwszy wybijają się znakomity **PAWEŁ WEGENER** i czarująca **LYDA SALMONOWA**.

Od poniedziałku 11 b. m. dwie nadzwyczajne, bajeczne nowości:
w **Koperniku** nastrojowy dramat p. t. „**POCALUNEK PASTERZA**”
w **Marysieniec** atrakcyjne arcydzieło p. t. „**TEODOR HERZL**”.

List z Warszawy.

Ulice Warszawy. — Zjazdy artystyczne. — Wiosenny karnawał. — Salon doroczny w „Zachęcie”.

Warszawa, 4 kwietnia.

Przebrzmiały echa podmośnych wzruszeń i wspólnych manifestacji z przed dwóch tygodni, minęły kulinarno-gospodarcze troski przedświąteczne, zniknęły smaczne i chłte trosk tych i zabiegów owoc, Warszawa pognęła się w monotonię codziennych zajęć i rezygnacji. Senzacje jedyną, nieposlednią natomiast, stanowi wiosna, która od szeregu tygodni zalewa nas potokami cudownego słońca i przyczynia się wielce do rozweselenia atmosfery stolicy. Unikając z wysoce zrozumiałych powodów zarekwirowanych własnych czy cudzych ognisk rodzinnych wylęgają mieszkańcy Warszawy nieprzeliczonemi tłumami na ulicę. W uroczym parku Łazienkowskim i Alejach Ujazdowskich roją się od gwałnych spacerowiczów. Tuż ten przedstawia się dość pstrokato, futra i ciemne kapelusze wypierane są coraz prężniej przez jasne kostiumy wiosenne, na głowach niewiast królować poczynają kwiaty, a nim rozblyszają letnie już zupełnie białości i niebieskości, na razie panuje wszechpotężnie kolor migdałowy. Moda nie skrytykowała się jeszcze wyraźnie, obecnie najnowszym jej wymysłem są buciki wpadające w kolor fioletowoczerwony i tegoż koloru pończochy. Przy krótkich sukniach i słuszną cieszącą się sławą uroczym różkach Warszawianek, moda ta przedstawia się bardzo korzystnie.

Ładnie i wesoło wyglądają obecnie ulice Warszawy, a wielkiego uroku dodają im efektowne wystawy sklepowe, zwłaszcza kwiatowa, zasłane pękami fiołków i tulipanów, rozkwitające krzakami cudownych bzów. Oczywiście cudom tym przypatrywać się można tylko przez szyby, gdyż od bliższej znajomości odstrasza każdego nie-paskarza obrzymie ich ceny.

W dniu wczorajszym żywe zainteresowanie wśród tłumów ulicznych wywołały wyścigi piesze, zorganizowane i przeprowadzone przez Warszawski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny. Linia biegu wyznaczona była poprzez najgłośniejsze ulice Warszawy, to też obserwowali go tłumy świątecznej publiczności śledząc pilnie wystawiane w okolicy redakcji „Kurierza Polskiego” chwilowe stany przewagi współzawodników. Współzawodników tych było 56, stanse zwycięstwa ważyły się mocno, wkońcu jednak pierwszą nagrodę zdobył kpt. Boran, Lwowianin, wspaniałym rekordem, przebywając 6400 metrów w 23 min. i 15 sekund.

Okres świąteczny zaznaczył się dwoma wielkimi zjazdami zrzeszeń artystycznych. W trzech ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia odbył się doroczny Zjazd delegatów Związków Artystów Scen Polskich przy bardzo liczny udział uczestników, przybyłych ze wszystkich teatralnych środowisk Polski całej. Rozpoczęte uroczystym otwarciem w sali Teatru Małego obrady zjazdu toczyły się w ciągu trzech dni od wczesnego rana do późnego wieczora, poruszając wszystkie najżywońsze sprawy zawodowe i artystyczne. Nie były artystom przybyłym na zjazd wypoczynkiem te trzy dni spędzone w Warszawie, jedyne w sezonie wolne od pracy zawodowej, jest jednak nadzieja, że mozolne obrady przyczynią się do jednolitego rozwoju życia artystycznego we wszystkich tak świeżo zrośniętych dzielnicach Polski.

W dniu dzisiejszym kończy się sześciodniowy zjazd muzyków polskich liczny również bardzo i jak poprzedni niezwykle w referaty obfity. Bierze w nim udział około dwustu osób, przybyłych ze wszystkich większych miast Polski (najliczniej ze Lwowa), mimo, iż ze strony władz państwowych członkowie zjazdu żadnych ułatwień nie otrzymali. Nawet zniżek kolejowych odmówiło ministerstwo kolei, a i miasto nieczem się do przyjęcia gości nie przyczyniło. Doprawdy nie odznaczają się gościnnością władze stołeczne i pod tym względem powinnyby zostać posłane na naukę do Wielkopolski, która przyjęciem dziennikarzy dowodnie okazała, iż mimo „germanizacji” jest zdaje się dzielnicą jedyną, w której zachowały się staropolskie tradycje. Jedynym tedy uroczajaniem nużących obrad zjazdu była artystom przybyłym kolacja urządzona przez muzyków warszawskich, oraz dwa koncerty symfoniczne w Filharmonii i przedstawienia operowe w Teatrze Wielkim. Z tych ostatnich dwa były udane bardzo, „Trystan i Izolda” Wagnera w ostatnim sezonie po raz pierwszy w Polsce wystawiony i bardzo starannie przygotowany, oraz wieczór operowo-baletowy, na który złożyły się „Zamirle Oczy” d'Alberta oraz balet wschodni z występem uroczej primaballeriny p. Szmolcówny. Mniej natomiast pięknie wypadła „Marja” Statkowskiego. Mimo

udziału najwybitniejszych artystów opery tutejszej p. Ruskowskiej-Zboińskiej, Dygasa i Krugłowskiego, opera nie grana od roku przeszła, a obecnie wystawiona po jednej próbie wysoce nieskładne czyniła wrażenie, a już strona dekoracyjno-kostiumowa dziwnie przypominała mi popołudniowe przedstawienia „Halki” w teatrze lwowskim i pewną chórą tamtejszego suknie aksamiatną zieloną, z którą łączą mnie nieprzerwany ciąg wspomnień od najwcześniejszych dni mojego dzieciństwa aż po miesiące ostatnie. W każdym razie Lwowianie przynajmniej czuć się musieli na tem przedstawieniu bardzo swojsko.

Tymczasem zaś Warszawa odetchnawszy głęboko po uciążliwym pozbawieniu możliwości tańca w dniach wielkopostnych z żywą energią zabiera się do powetowania sobie straconego czasu. W świeżo otwartej „Cafe des artistes” w podziemiach Luksemburskich codziennie wiruje przez cały wieczór zawzięty fox-trott lub one-step, a udział w nim biorą mimo liczących, teoretycznych czysto zastrzeżeń, najwytworniejsze damy tutejszego towarzystwa. Poza tem oczywiście rozpoczęła się seria wieczorów tańczących i balów, na razie nie krępowana żadnymi godzinami policyjnymi, które tak bardzo krew psuły ludzom w czasie karnawału. Odbył się przeto już wielki bal „Kresówek”, zorganizowany w związku, noszącym nazwę „Pogoń”. Jak na organizację niewieścia nazwę tego herbu litewskiego nie zbyt jest szczęśliwą, może jednak kryje się w niej głębszy, a słuszny symbol. Dziś znowu roztańczą się marynarze na wspaniałym przez nich urządzonym balu, celem powiększenia floty polskiej i tak pójdzie z pewnością, dalej, celów bowiem w Polsce jest, jak wiadomo, bardzo dużo, a organizacji skorych do tańczenia jeszcze więcej. Jest przeto nadzieja, że w nieprzerwanem tempie fox-trotta dotrwałą piękne panie warszawskie i kresowe do chwili, w której zapasy energii tanecznej przeniesie będzie należało w nadmorskie lub podgórskie salony „reunionów”.

Jeszcze słów parę o wiosennej również atrakcji, gdyż terminem otwarcia stale z wiosną związanym Salonie Dorocznym w Twie „Zachęcie”. Wiele o nim powiedzieć nie można, ponad to, że jest i że zwłaszcza w przedpołudnia świąteczne stanowi licznie uczęszczane miejsce towarzyskich zebrań i pogawędek, nie mniej wygodne i nie bardziej tłoczne od „Ziemiańskiej”. Obrazy rozmowie nie przeszkadzały, gdyż zaiste wielce utrudniłoby się trzeba, by znaleźć wśród nich coś godnego uwagi. Poza pięknym pejzażem jesiennym Stanisława Czajkowskiego, poza kilku uderzającymi gobelinem stonowaniem barw obrazami Wacława Borowskiego, z których jeden zatytułowany „Koncertem” nagrodzony został na konkursie „Zachęty”, poza wreszcie bardzo ładnymi akwarellami Zofii Stryjeńskiej, w powodzi płócien królują beznaście szablone martwe natury, karmelkowe portrety i na bardzo przeciętne gusta obliczone „nastrojowe” krajobrazy. Salon jednym słowem zgola udanym nie jest i smutnie świadczy o poziomie obecnego malarstwa polskiego. Smutnie a nieprawdźwie, brak bowiem w nim dzieł naszych malarzy najwybitniejszych, zwłaszcza małopolskich, wśród których krakowscy ponoć roztępienie powstrzymali się od udziału w Salonie i najbliższym czasie własną zamierzają urządzić w Warszawie wystawę.

Jadwiga Osbergerówna.

Kraków. (PAT) Jak donoszą dzienniki z Chrzanowa w pociągu pospiesznym zjeżdżającym z Krakowa do Warszawy dnia 8. bm. o godz. 6 rano aresztowano 4 notorycznych przemytników pieniędzy a to Alfreda Frischa z Podhajec, Jakóba Horna z Nadwórny, Młodzieza Pichholza z Bohorodczan i Beniamina Baumfelda z Brodów. Aresztowanym, których odstawiono do sądu w Chrzanowie, skonfiskowano 2.700.000 koron austr., 600 koron czeskich i pewną ilość innych walut zagranicznych. Aresztowany Adolf Frisch ofiarował agentowi 60.000 Mkp. za to, aby się zgodził na odstawienie aresztowanych do urzędu cłowego w Dziędkach lub w Zebrzydowicach. Wedle dotychczasowych wyników śledztwa stwierdzono, że aresztowani mieli wysiąść w Trzebinii skąd dorożką mieli się udać do Chelmna lub Wysokich Brzegów na granicy pruskiej. Dorożkarz za tę przejażdżkę pobierał 20.000 do 50.000 Mkp. W czasie śledztwa wysunęły się także poszlaki iż aresztowana szajka pozostaje w porozumieniu z aresztowanymi we Lwowie fałszerzami banknotów, którzy niedawno wykryła policja lwowska. Podczas rewizji w pociągu zdarzył się jeszcze ciekawy epizod, oto na widok aresztowania owej szajki przemytników jeden z jadących wyrzucił oknem swą walizkę a następnie wyskoczył z pociągu będącego w pełnym biegu.

Z TEATRU.

„EWA“

komedia w 3-ech aktach J. Szaniawskiego.

Podobno w dawnej Polsce bywały wielkie śniegi. Aha! Wszystko pędziło saniami. I życie było bajką. A teraz już takich śniegów nima. Teraz zaświeciło to tam jakieś, zimowe słońce, zaświeciło zezem i sto pło śnieg i odsłoniło zwykłą drogę z grudi i wybojem, po których już mknąć nie można lekko. I życie stało się, ah, komedią. Za poważną komedią, uśmiechającą się zaledwie kątami ust, dziedzina kapryśnej pracy Jerzego Szaniawskiego, pogrobowca bajki i komedjopisarza w jednej osobie.

Ten „pan-żurawiec“ przyfrunął zdaleka na polską karcinę i natrząsa się potrosze z rodzimych stylów, z „kogutków, przepłatanych krzyżykami“, choć w śmiałym stylu scenicznym, jaki sam tworzy, wciąż w sobie wysoka kultura Zachodu z właściwie wygładzonymi przez siebie „kogutkami“ rodzimymi. Kim jest Jerzy Szaniawski? Nie wiem i zdaje mi się, że on sam wie niezupełnie jeszcze dobrze. Człowiek, uszyty z najpiękniejszych możliwości, mądry po szkodzie, owszem, po wielu szkodach, jakie ponosiła scena polska, polski poeta sceniczny, jakiś spóźniony Fredro; właściciel Zegrzynka, przez którego okna we dworze można oglądać ostatnie płyty białych „podskoków“ śniegów i pasażer pociągu w tych drogich czasach mknącego do Europy, kochanek muzy na ład obcy i swojski: jej Romeo i Gucio na-az, obaj niosący w sobie ciepłą, a w szczerem ciepłieniu wzrosłą i jak kosztowna perła polaną widzowi mądrość, klarownie zwrzniętą transpozycję życia, rozgrzeszonego i ukochanego mimo wszystko.

Sam w smutnej komedii Szaniawskiego, nie tak krzykliwej i długowłosej i plującej „zasadniczo“ na wszystko, jak zagrzebany już w naszej pamięci „wesoły dramat“ J. A. Kisielewskiego, są w tej, owszem, ściśnionej, dobrze uczesanej i spokojnie madrej sztuce dwie namiętne sceny, między którymi płynie właściwe życie i krew utworu. W pierwszej z nich pan Sołtanowicz, powiatowa wielkość, człowiek nibyto niezadowolony do ofiar na rzecz demokratycznych zmian, w których się raczył urodzić, rzuca rękawicę jednemu komitecznikowi budowy kościoła wiejskiego. Spodobał mu się nienagrodzony, a bliźniący wszelkim stylom projekt i chce, odrzućwszy na bok opinię sędziów konkursowych, wcielić sen genialnego, nieznajomego sobie architekta. Rozumie się w komitecie zawrzało. Jakiś jeszcze jeden „prezys“ Glebowski rzucił grzeczną anatemię na młodego huntuownika, nie pamiętam którego już w tym rozgałęzionym buju nie widzę scenicznym. Jakaś pani Zejnowska zaczęła wciągać gwałtownie rękawiczki na drzące z oburzenia ręce i zakomenderowała: „Zosiu, połączaj się!“ I wszyscy opuścili upartego wroga „ludu“, bo lud przecież miał modlić się w kościele, a lud właśnie ustami swoich rzeczników oświadczył, że Bóg był w „takim“ kościele nie chciał przebywać. I tylko mała dziewczynka, ta właśnie Zosia Zejnowska wyrzała huntuownikowi swój szczerzy, siedemnaścieletni zachwyt, wyraża po cichu, żeby nie słyszała mama.

Potem pod koniec sztuki powtarza się jeszcze raz to samo. Znowu radzą komitecowi i komitetowe. Tylko do sporu już nie dojdzie. Pan Sołtanowicz uwieczył w międzyczasie w zbawczość rodzimego stylu, w to, że kościół bez kogutków i krzyżyków nie jest kościołem, w to wreszcie, że jeżeli to ma być budynek, przeznaczony na modlitwę ludu, rozstrzygać powinien o wyborze projektu — lud. A więc radzi powiesić dwie tablice kolorowe na ścianie domu ludowego, dwa projekty: mistrza kogutków i krzyżyków, „naszego znakomitego“ Szeffera i ten drugi plód artysty nieznajomego... To jest już nie nieznajomego, bo fundator kościoła zdołał stwierdzić, że jest nim niejaki

pan Jaszczołt, którego niegdyś pani Sołtanowiczowa, jeszcze przed ślubem... To znaczy z którym... Niech więc lud głosuje i niech wybiera między dwoma projektami. Jak „lud“ wybierze, o tem wie z góry pan Sołtanowicz, którego uważa za kościoła coraz gwałtowniej przenosi się na żonę i wiedzą wszyscy. Dlatego rzucają się do niego z takim uznaniem i ściskają mu ręce w chwili, w której najmniej na to zasługuje. „Zosiu, powinszuj panu!“ — komenderuje nawrócona pani Zejnowska. Ale jej córka nie może wykształcić powinszowania, I podchodzi tylko ta mała, bierna Hilda do spadającego ze swego szczytu Sołtanessa i bąknawszy coś pod nosem, ucieka.

To są dwa świetnie ukazane punkty, między którymi rozwija się akcja „Ewy“, lekka jak tiule, drżąca od wewnętrznej vibracji, stałej w duszach tych ludzi, których autor jakgdyby zaawansował nazbyt, posłał w regiony za wysokie, żeby ich wstrzymać w połowie górnej i chmurnej, aż do lśnienia mogącej doprowadzić drogi i żeby niepokój widza o ich losy rozproszyć łagodnym, nie uwewnętrznionym nawet, tylko gdzieś pod wypowiedzianymi słowami formującym się uśmiechem. W obwódce tego półuśmiechu okazuje się postacią godną uwagi pan Sołtanowicz, zdegradowany bohater dramatu, kandydat na człowieka poważnego, który uniał nas szczerze zabawić. A zabawił nas przede wszystkim szczepnością konfliktu w całej popadł. Samemu pomysłowi postawienia go na rozdrożu między tęsknotą do wcielenia arcydzieła, cudzego, bo na własne go nie stać, a uczuciem do żony, którą interesuje nie arcydzieło, ale ten, co je stworzył, samego tego pomysłu pozazdrościłby mogli Szaniawskiemu najwięksi autorzy. Bo Jaszczołt, geniusz na kredyt swego scenicznego twórcy, był „pierwszym“ w życiu tej niegdyś ubogiej panny, przetransponowanej następnie na wielką damę i szarpiącej się z losem, który jej dał lodowatą atmosferę magiacką, a zabrał za to upragnioną coraz silniej, w szeptach śniegu za oknami powracającą miłość.

Pod piórem lada autorzyń zaczęłoby się między tą trójką ciężką burzą nabrzmiałe dramidło. Smak, a może i natura talentu Szaniawskiego chronią go przed podobnie łatwym rozwiązaniem sprawy. Jego błady, rozcieńczył Adam i bierna Ewa i na chwilę pokazujący się, żeby zaraz zniknąć, waz, grają swoje role szeptem, żyją pod estetycznym tłumieniem, należą do najlepiej wychowanych osobników, jakie poznałem na polskiej scenie. Ból tego zagrożonego męża, który głosił niedawno, że są „wyższe rzeczy, niż ukochana kobieta“, jest przeżyciem, nie ujawnionem zupełnie w słowach. Jego Ewa, ta, która ma wyznać, że wyżej od niej rzeczy niema i być nie może, raz tylko jest bliska wybuchu, za co przeprasza męża i widza i opowiada im w nagrodę za to przesłuchanie, mającą usnąć czujność obu, a właśnie zastraszając ją bajką o śniegu. Do gładkiego obycia scenicznego pary małżeńskie dostraja się i „ten trzeci“. Pozbawiony demonicznych zębów i piekielnego kolorytu, nie podchodzi do Sołtanowicza z rachunkiem za krzywdę, którą mu ten niegdyś wyrządził. Jest przeciwnie wzruszony tem, że mu krzywdziciel ma jego kościół z papieru zamienić na budowę granitową, a gdy potem widzi, że papier nie chce się stać granitem, opuszcza scenę bez wielkich gestów, jak człowiek, wyuczony dobrze form towarzyskich i dramatycznych świadom, że dłuższemu na niej pozostawianiem mógłby złą usługę oddać lekkim, komediowemu tonowi, który tu jest naczelnym prawidłem obyczajów.

Tym ludziom zdolnym swe wyimaginowane wzloty zawsze w ostatniej chwili zrównoważyć prawdziwym i bóstwem woli, dodaje autor do towarzysztwa kilka figur, stojących poniżej piedestałów bohaterów tam gdzie niema wahań, gdzie są gotowe, konwencjonalne prawdy, potrzebne bohaterom, raz, jak wieńce na głów, wieńce ze suchych kwiatów, kiedy indziej, jak policzki, wynierzone im w twarz i

mające tę twarz na jeden moment akcji zabarwić krwią. Wśród tych drugorzędnych postaci, najpotrzebniejszą i najpożądniejszą jest proboszcz, jakby spóźniona i snutniejsza odmiana „Księdza Piotra“ Tetmajera. Pamięta ten stary człowiek inne pokolenie, nie cofające się przed ranami, zdolne konsekwentnie detronizować kroku tragedii. Umie przecież żyć i wśród tych, którzy przestają w życiu na podrapaniu sobie naskórka, umie rozgrzeszać i pocieszać zmartniałe dusze rejerujących ostrożnie przed sytuacjami bez wyzścia. Rozumie, że to ludzie z drugiej ręki, natury pochołone, o podrażnieniach nerwowych, szumnie nazywanych namietnościami, o uczuciach, które są wszystkim, tylko nie uczuciem prawdziwym.

I ten trak organiczny swoich ludzi, a może trochę i swój własny, rozumie sam pan Jerzy Szaniawski, najwięcej przeczułony i najmniej równocześnie zwiolowy nasz pisarz. Dlatego połowicą w gest zagrzeża i na gręcie kończąca jest jego „Ewa“, która znamionuje świadome nie wyzyskiwanie konfliktu. Jego kochankowie którzy nie mieli czasu i społeczności stać się kochankami naprawili zaledwie rozwinęli skrzydła do lotu ku sobie i zwinęli je zaraz z powrotem. I stało się dobrze. Bo może te lecące ku sobie dusze i ta trzecia, która staje w poprzek ich drodzy, w zbyt dosadnej egzekutywie scenicznego byłoby wadały z siebie szelest — papieru, tak, byłyby zdradą pierworodną, a zresztą kryty grzech swego twórcy, kryty rozumem, wdziękem, kulturą papierowości jego poczci. W trocnie ściągnięciu akcji, takiem, jakie widzimy, okazał się autor doskonałym znawcą siebie samego i to raczej swoich stron słabych, niż mocnych.

Nie ubliża to w niczem świetnemu utworowi Szaniawskiego, nie dajacemu się rozłączyć z myślą o samym pisarzu. Jak w japońskich „ghidayu“, w tych do złudzenia życie naśladowanych marionetek, którym towarzyszy widzialny recytator grający w głębi tej sztuki, wgrzywiają swój mający się na końcu uśmiechnąć smutek, dusze ludzkie, którym na froncie opowiada poeta białą, śniegową bezpretensjonalną bajkę o tem, jak to się zawsze na kogoś czeka, a ten ktoś nie przychodzi nigdy. Taką smutną bajkę, jakby motto tej przedziwnej, do samego końca nie dającej się odgadnąć akcji, opowiadają dyskretnie, tyle piękne, ile małe słowa poety, w których szelest się można wsłuchać, jak w śniegowe puchy.

Zasłuchali się w nie i aktorzy lwowscy, czyniąc swą sprawę cicho a zwinnie i miękko, jakoś tak, że nie zabrzmiął jeden dźwięk fałszywie, że żaden gość za silny nie zepsuł wrażenia. Wyniki do jakich doszedł prowadzący ich po tej śnieżnej wysłanej, drodze Okornicki okazują, że nie wyrzekania i jęki mogą uratować naszą scenę, ale przede wszystkim rzetelna praca nad wytworzeniem zespołu. W tym zespole — to najwęższa zasługa reżysera — nie wyróżnił się nikt zgłębliwie. Rydzewski, mądrze kapryśny, więcej zasłuchał w siebie, niż zajęty otoczeniem, przeżył swój najpiękniejszy wczor w teatrze lwowskim. Gawlikowska słowem uwymusklo-nem i wymiękczonem wyszła ślicznie na powitanie bajki. Justiana pokochała się od pierwszego, jakby mgłą pociągniętego zdania i od pierwszego ruchu biednych, trzęsących się rak. Zresztą doskonały lub przynajmniej debrzy byli wszyscy: po męsku spokojny w grze Okornicki, daleka od karykatury Ry-bicka i Zbrojewski, aktor coraz więcej zębaty bardzo miły Kopczyński i Nawrocki i obie najmłodsze nadzieje naszej sceny: panny Dębicka i Ładosówna, z którymi zazwyczaj się kłóce, które wszakże tym razem muszę pochwalić.

Stanisław Maykowski.

Prof. W. Bruchalski

Antoni Prochaska.

„Cześć Wam przeto za Waszą zachętę, daną od znaczeniem Waszem mnie — mniej zasłużonemu, ale szczęśliwemu; wiernie stojącemu przy ideałach, w murach Alma Mater Jana, Kazimierzowej nabytych, a które Wy uprawiacie i do uprawy ich synów i córek Ojczyzny gorąco wzywacie! Te ideały przyświecały zawsze narodowi kulturalnym one były probierzem cywilizacji prawdziwej, — w ich służbie stał zawsze naród nasz i stoi dzisiaj, przy rozpoczęciu przerwanego wojną zadań, aby być dalej przewodnikiem oświaty zachodniej i szeroko rozległych ojczyznach a ludom i narodom sąsiednim świecić wzorem wiernej zawsze służby pod sztandarem rządnej wolności i postępu prawdziwego, opartego na wypróbowanych zasadach chrześcijaństwa. Miłość prawdy, wiódącej prosto do jej źródła, — miłość ojczyzny i ludzkości jest podstawą a zarazem i dźwignią postępu prawdziwego, do którego zdąża Ojczyzna zmartwychwstała.

„Przyjmiecie, Czcigodni, dzięki za nadanie dyplomu i tak uroczyste jego wręczenie, co dla mnie i dla wielu świadków uroczystości dzisiejszej zachętą będzie, aby dalej iść do prawdy, chociażby drogą ostów i cierni, ale na pożytek nauki i Ojczyzny.

„Vivat, crescat, floreat nostra Alma Mater!“

Skończyła się uroczystość, — pierwszy wychodzi Senat akademicki, — aula powoli się wypróżnia, — tylko koło znajomych i najbliższych sercu czcigodnego a odznaczono go przede raz historią zostaje najdłużej, ściskając prawicę i składając, każdy z osobna, gratulacje laureatowi.

Niewątpliwie, że uczucie dodatnie będzie się zawsze wiązało u wszystkich obecnych ze wspomnieniem tej chwili górnej a niezwykłej w bycie uniwersyteckim, — ale niewątpliwie również będzie odzywała się w nim struna piosłom zaprawiona.

Bo i czyż mogłoby być inaczej?

Uczony kończy niebawem 50 lat pracy w zawodzie pisarskim, — przykład wielki czystego poświęcenia się umiejętności, wódr spokoju, nie dającego się zwichnąć w rozważności, baczności i rozsądności, — pracownik niestrudzony na polu tak rozległym, że na przemierzanie jego piórem potrzebaby więcej niż jednego życia człowieka, jest do tej chwili — to naprawdę nie do uwierzenia — tylko małym urzędnikiem Archiwum Aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie!

Twórca wielu ksiąg, nie tylko objętością się odznaczających, ale także wagą treści, gruntownością poszukiwań i wyższością poglądów, rzucających światło nowe na całe okresy czy na wybitne ich osobistości, by wymienić choćby „Ostatnie lata Witolda. Studium z dziejów intrygi dyplomatycznej“, — „Szkice historyczne z XV. w.“, — dzieło dwutomowe „Król Władysław Jagiełło“ itd.; autor bardzo licznych roz-

praw, pomieszczonych szczególnie w rocznikach Wydziału historyczno-filozoficznego Krak. Akademii Umiejętności, następnie w „Przewodniku Naukowym i Literackim“, w „Kwartalniku historycznym“, w „Przeglądzie historycznym“, w „Ateneum“ itd., ponadto w innych wydawnictwach zbiorowych i przygodnych; edytor-krytyk pierwszorzędnych źródeł do dziejów Państwa Polskiego i Litwy, jak: „Codex Epistolaris Witoldi“, „Materiały archiwalne, wyjęte głównie z metryki litewskiej“, „Archiwum Sapiechów“, „Z archiwum Zakonu niemieckiego“, „Lauda Sejmikowe“ (w 3 tomach) itd.; recenzent wreszcie wytrawny ogromnej ilości dzieł i prac cudzych, — którego produkcja objęłaby około 10.000 stron druku nierzadko wielkiego, kwartowego formatu, — jest tylko małym urzędnikiem Archiwum Aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie!

Rozważaniu manifestacji ducha polskiego w zakresie spraw politycznych czy zjawisk kultury oddany, ma przed sobą dr. Prochaska, jak każdy zresztą tego rodzaju i tej miary, jak on, badacz, choćby nie wiedzieć jakie bogactwo dokumentów, aktów, kronik itp. świadectw przeszłości minionej, przecie tylko niesłychanie ułamkowy materiał. Zadaniem historyka jest nie tylko wynaleźć ten materiał na atomiczne cząstki rozbity i podać go w postaci umiejętniej, następnie składać części w całość wielką lub w całości pomniejszą, ubierać je w konstrukcje i kompozycje, ale ponadto uzupełniać drogą kombinacji czy intuicji twórczej fragmenty.

NADESEANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

W chorobach nerwów i przemiany materii

ordynują wspólnie: 12—1, 4—5

Doc. Dr. E. Kowalski i Dr. Jan Andruszewski

ul. Domagaliczów 4.

n1400

Wiadomości bieżące.

Lwów, 8 kwietnia.

— Repertuar teatru miejskiego:

Sobota 9. kwietnia o godz. 3.30 popoł. „Miód kasztelański”, komedia. — O godz. 7 wiecz. „Incognito”, operetka.

Niedziela 10 kwietnia o godz. 3 popoł. „Księżniczka czardasza”, operetka. — O godz. 7 wiecz. „Ewa”, komedia.

Poniedziałek 11 bm. o g. 7 wiecz. „Manewry jesienne”, operetka.

Wtorek 12 bm. o g. 7 wiecz. „Madame Butterfly” opera.

Środa 13 bm. o g. 7 wiecz. „Ewa”, komedia.

Czwartek 14 bm. o g. 7 wiecz. „Madame Butterfly”, opera.

Piątek 15 bm. o g. 7 wiecz. „Incognito”, operetka.

Sobota 16 bm. o g. 3.30 popoł. „Miód kasztelański”. — O godz. 7 wiecz. „Holender tułacz”, opera.

APOLLO. Część druga „Gwiazdy Damaszku” pt. „Bicz Boży” z Lucy Doranie. 6 aktów.

Fotoplastikon, pasaż Hausmana, wyświetla do 10 kwietnia Wenecję w 50 kolorowych zdjęciach stereoskopowych. 1489

— Dzisiejszy numer „Słowa Polskiego” obejmuje 10 stron.

— Jak w Poznaniu sobie radzą ze „Związkiem Strzeleckim”. Zarząd Główny „Związku Strzeleckiego” wytacza przed forum społeczne następującą skargę: 1. Zarząd Główny „Związku Strzeleckiego” odwołuje się najniższemu do całego społeczeństwa polskiego, aby zareagowało na postępowanie władz wojskowych DOG. w Poznaniu w stosunku do „Związku Strzeleckiego”. Zaszedł bowiem znów fakt pogwałcenia praw jednostki i legalnie istniejącego stowarzyszenia, fakt nie do pomyślenia w państwie konstytucyjnym i prawnym. Dnia 21 marca 1921 r. sekretarz Zarządu Okręgowego „Związku Strzeleckiego” w Poznaniu, ob. Janina Kamińskiego wezwano do komendanta miasta mjr. Chłapowskiego, który podniesionym głosem, nie licząc się z wyrażeniami, kazał mu natychmiast opuścić Poznań, motywując rozkaz tem, że „Związek Strzelecki jest jakoby rozwiązany i odczytał depezę jako by z II. Oddziału MSW. Nie zadowolony z odpowiedzi p. Kamińskiego, że wyjeżdża z Poznania, mjr. Chłapowski, internował go w Komendzie miasta, orzekając przytem, że odeszle go pod konwojem „do granicy”. Wczorajem p. Kamiński został umieszczony w pociągu pod opieką agenta policyjnego, który go dowiózł do Kalisza, w ten sposób wyjaśniając pojęcie owej „granicy”. Fakty nie potrzebują żadnych komentarzy. Jednocześnie sprawa ta zostanie przez

Zarząd Główny „Związku Strzeleckiego” przedstawiona Panu Ministrowi Spraw Wojskowych”. Za Zarząd Główny „Związku Strzeleckiego”: prezes: Sieroszewski. Istotnie fakt powyższy nie potrzebuje komentarza. Czytając o nim, można chyba żałować, że Poznań to nie — Lwów.

— Chrzęścianie Polacy! W niedzielę 10 bm. o g. 11 przedpołudniem odbędzie się w sali Sokoła-Macierzy przy ul. Zimorowicza, wiec chrześcijański, na którym nie powinno żadnego z was zabraknąć. Jawcie się licznie! Komitet organizacyjny.

— Wystawa „Zw. Studentów Architektury”. Związek Studentów Architektury urządza, nawiązując do dawnej tradycji, pierwszą po wojnie Wystawę prac swych członków. Będzie ona obejmować prace architektoniczne oraz z wszelkich dziedzin sztuki z architekturą związanych. Uroczyste otwarcie nastąpi w niedzielę dnia 10 bm. o godz. 11 przedpołudniem w auli Politechniki.

— Komitet Tadeusza Rutowskiego odbył dnia 30 marca br. jako w trzecią rocznicę śmierci Prezydenta posiedzenie na którym omawiano sprawę przeznaczenia funduszu, zebranego w celu trwałego uczczenia pamięci T. Rutowskiego. Fundusz ten wynosi obecnie 23.405 Mk, mianowicie 21.000 Mk w obligacjach długoterminowej państwowej pożyczki wewnętrznej i 2.405 Mk w gotówce i znajduje się w przechowaniu Polskiego Banku przemysłowego. Komitet uchwalił przekazać fundusz Towarzystwu naukowemu we Lwowie w celu stworzenia „Nagrody im. Tadeusza Rutowskiego”, przyznawanej w stałych odstępach czasu autorom najlepszych prac naukowych z zakresu badań, które leżały w sferze zainteresowań Tadeusza Rutowskiego. Byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną, aby przeznaczony na ten cel fundusz doznał wydatnego pomnożenia. Datki należy składać na ręce przewoźnego Komitetu, prof. dr. Kazimierza Twardowskiego (Lwów, ul. św. Mikołaja 4). Datki będą wykazywane w „Gazecie Lwowskiej”, a następnie odbędzie się ostatnie posiedzenie Komitetu, na którym zostanie przedłożone zamknięcie rachunków funduszu i zapadnie uchwała co do szczegółów, związanych z przekazaniem funduszu Towarzystwu naukowemu na cel powyżej określony.

— Pierwszy autobus lwowski. Skapemu w wygody naszemu miastu służy od kilku dni — autobus. Nieprzychylnie oczami patrzy lwowianin po tem wehikułku, tożącym się między Hotelem krakowskim a Dworcem i przysparzającym ludzi wraz z manatkami po dobroczynnej cenie — 50 marek. Nowy ten środek komunikacji zatrzymuje się przed kilkoma większymi hotelami, zdąża ku kolej przez ulice: Mickiewicza, Grodecką i Szeptyckich. Inna rzecz, że w jednym autobusie nie pomieści się cały Lwów i że wobec nieprzychylnych cen dorożek oraz przepełnienia w tramwajach ludziom obciążonym bagażem większa ilość autobusów przydałaby się. Niech pomyśli o tem towarzystwo polsko-angielskie, które w energiczne ręce ujęło podobno zorganizowanie ruchu autobusowego w miastach polskich.

— Podziękowanie. Związek inwalidów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej składa serdeczne podziękowanie ofiarodawcy panu F. M. za złożenie na ręce prezosa 9000 mk, na zakupno dwóch kiosków dla inwalidów. Patrijotyczny ten czyn rodaka niech będzie zachętą dla społeczeństwa lwowskiego. Apel w odnośnej sprawie miał już miejsce we wszystkich dziennikach lwowskich w dniach 16 i 17 marca br. A. Maguder, przew. Związku inwalidów woj. Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, ul. Łyczakowska 4.

Kometa.

Kraków. (PAT) Obserwacji wczorajszego zaciemnienia słońca nie sprzyjała pogoda. Tylko chwilowo a mianowicie o g. 12 min. 27 tj. na 1½ minuty przed obliczonym końcem w chwili rozsunęcia się chmur spostrzeżono jeszcze ciemny rąbek z lewej górnej strony tarczy słonecznej.

Z obserwatorium krakowskiego donoszą, że na wschodniej granicy gwiazdozbioru „Orla” bawi obecnie szybko podążająca ku północy niewielka kometa, widziana zwykłą teatralną lornetką, a odkryta przed 4 tygodniami przez Reida w obserwatorium w Afryce południowej. Kometa ta zbliża się do słońca i ziemi i blask jej staje się wskutek tego silniejszy.

Kronika sportowa.

Walne zgromadzenie Polskiego Związku lekkoatletycznego odbyło się we Lwowie dnia 13 marca br. Obecni reprezentanci klubów: „Pogoń”, „Czarni”, „Lechia”, „Ż. K. S.” i „Polonia” (Warszawa). Wybrano zarząd na rok 1921 w składzie: prezes p. Tadeusz Kuchar, wiceprezesi p. Edward Jakubowicz i p. Tad. Dregiewicz; sekretarz p. Leszek Pawłowski, skarbnik p. Zimmerman, członkowie: Stanisław Zieliński, La-pierre Henryk, Wandrusch Witold, Bajgel Jakób wszyscy ze Lwowa; p. Loth Stefan i p. Szereda Władysław z Warszawy, p. kot. Figna z Krakowa i p. Jan Baran z Poznania. Pierwsze zgromadzenie zarządu P. Z. L. A. odbędzie się dnia 17 kwietnia o g. 10-tej przedpołudniem w kawiarni Renaissance we Lwowie. Wszelką korespondencję do P. Z. L. A. skierowywać należy pod adresem: por. Leszek Pawłowski, Lwów, ul. Dwernickiego 24.

Ze świata.

© Głosy prasy zagranicznej o nierozważnym kroku Habsburga. Dzienniki francuskie zwracają słuszną uwagę, iż wypadek ten zwrócił ogólną uwagę na zaniedbane sprawy węgierskie. Jugosławia wciąż jeszcze okupuje terytorja węgierskie, traktatem wcale im nie przyznane, a zwłaszcza kopalnie Peshi, gdzie pomaga uformowaniu się republiki sowieckiej, na której czele stoi hr. Karolvi. Rząd włoski solidaryzując się z aliantami występuje gwałtownie przeciw powrotowi Habsburgów, mając przekonanie, że admirał Lorthy okaże się silnym i przewidującym.

Głosy prasy niemieckiej i austriackiej ubolewają nad uczynionym bez zastanowienia krokiem byłego cesarza, który na wygnaniu nie miał widocznie mądrych doradców, którzyby mu wykazali bezproduktywność i niebezpieczeństwo podobnego przedsięwzięcia.

Wiedeńskie dzienniki obawiają się nawet, aby przykład węgierski nie podziałał szkodliwie na własne ich sprawy narodowe i polityczne. Przypuszczają, iż gdyby awantura ta przeciągnęła się dłużej, mogłaby wywołać wojnę domową na Węgrzech.

© Anglia zagarnia bezustannie złoto bolszewickie. Bank angielski stara się gorliwie zdobywać jak najwięcej bolszewickiego złota. Od dnia 20 kwietnia 1920 r. do dziś, wysłała Anglia 37 okrętów z towarami do Rygi; natomiast 150 okrętów przybyłych z Niemiec, 142 ze Szwecji i wielka liczba z Holandji, Danji, Finlandji i innych krajów zostały zapłacone złotem rosyjskiem, które zawsze jakimś trafem dostaje się do banków angielskich.

Pracownia nowoczesnej Fotografii „Grottger”

LWÓW, ul. AKADEMICKA 1. 5.

poleca zdjęcia wszelkiego rodzaju w artystycznym wykonaniu. — Zdjęcia pojedynczych osób lub towarzyskie, jakoteż ślubne wykonuje o każdej porze dnia. — Wobec zaangażowania pierwszorzędnych sił, gwarantuje się za znakomite wykonanie powierzonych prac. 1522

KUPNO I SPZEDARZ.

Zarząd lasów w Boryniczach ma do sprzedania około 35 q żółędzi — cena wedle umowy. 1515

Większa realność murowana z lokalem restauracyjnym w Brzuchowicach do sprzedania. 1516

M. Kierski, Lwów, Pasaż Mikolascha.

Piękna willa murowana w Brzuchowicach do sprzedania składająca się 10 pokoi, 2 kuchni, stajnia na 6 sztuk by.ła lub koni, wozownia stróżówka oraz 2 morgi ogrodu. Bliższa wiadomość u właściciela willi INA Brzuchowice. 1486

Folwark 140 m. skomasowany nad rzeką, uroczko położony przy gościńcu, stacja kolejowa 4 km. z budynkami gospodarskimi mieszkalnym obszernym dworem i inwentarzem koł. Stanisławowa okazjnie sprzedam wiadomość Snopkowska 39, drzwi 4 od 2—4. 1541

Owca syberyjska kotna do sprzedania Sadownicka 74. 1548

Uszczelnienia (pakunki) azbestowe, konowe, bawełniane impregnowane, olejowane grafitowane ceny konkurencyjne „Pilot” Lwów Batorego 4. 1496

Pracownia sukien damskich Rozalii Bourdon, Lwów. Rutowskiego 8, sprzedaje wszelkie formy na żądanie fastryguje. 1452

Motor benzynowe, ropowe, Diesla, elektryczne, Lokomobile, Maszyny parowe, Gąry każdej wielkości, szybka dostawa, fachowa porada poleca „Pilot” Lwów, Batorego 4. 1277

Plug motorowe, parowe, maszyny rolnicze, urządzenia oraz naczynia mleczarskie, Motory, Turbiny, Lokomobile, poleca „Pilot” Lwów, Batorego 4. 1371

Młyn. Kupię młyn z siłą wodną od czterech kamieni wyżej, pożądanym jest grunt przy młynie od 20 morgów wyżej. Płacę sterlingami lub markami polskimi. Pierwszeństwo mają miasta i miasteczka z kościołami i szkołą. Pośrednictwo wykluczone. Zgłaszać się Feliks Sliwak — Brazil — Parana Prudentopolis. Jednocześnie zwracę się do Jędrzeja Sliwaka w Laszkach, poczta Borynicze, z temi samymi objaśnieniami, podając cenę w markach. 1517

Obrabarki wszelkich systemów do drzewa, metali, młoty sprężynowe, parowe. Narzędzia dla każdej gałęzi przemysłu poleca „Pilot” Lwów Batorego 4. 1373

Sprzedam szafy, łóżka, biura, biureczka, toły, różne kredensy, urządzenie kuchni białe lakierowane, umywalki z marmurami, stoiki do kart, otomany, garnitur skórą kryty, meble salonowe, lustra, obrazy, dywany, różne rzeczy do użytku domowego Tomaszewski Ossolińskich 9, I piętro. 1502

POSADY POSZUKIWANE.

Obejme zarząd lepszego domu u starszego kawalera lub wdowca. W potrzebie posiadam urządzenie pokoju i kuchni. Zgłoszenia: „Dla A. Z. 300” Roczn. Złoczów. 1542

„UCIECHA”
sensacyjny dramat w 5 akt. p. t.
„Rozp. czliwy czyn”
„aw. edzionej”
Nadprogram komedja
„Bili i jej wielbiciele”.

„PASAŻ”
Dramat królewski
w 5 wielkich akt. p. t.
„CARNAWALESKA”
15:7 (SZAŁ
KARNAWAŁOWY)

„LUX”
kryminalny dramat
w 8 aktach p. t.
„ARSEN LUPIN”
oraz wesoła komedja

„MARYSIENKA”
od poniedziałku 11. b. m.
wyświetla nadzwyczajną
premiere dramatu w 5 akt.
z prologiem i epilogiem p. t.
„Dr. Teodor Herzl”
Nowoczesny przywódca duchowy żydów bez szowinizmu nacjonalistycznego.